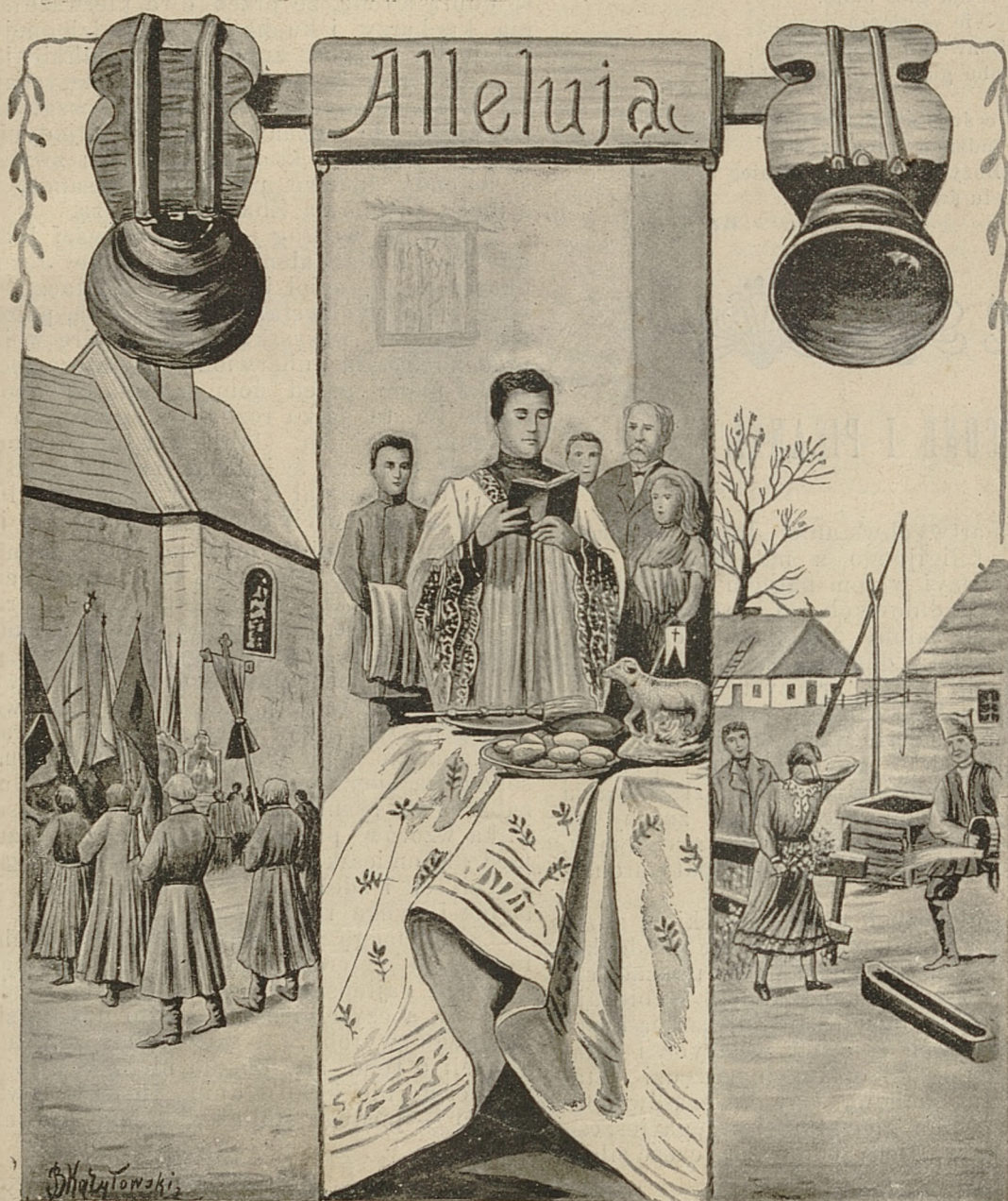




WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Zmartwychwstanie.

Radości zewsząd — głos dolata,
Wesele wielkie głoszą dzwony;
Chrystus Zbawiciel i Pan świata,
Wstał z grobu, gdzie był pogrzebiony!

By Boskiej dowód dać miłości
Oddał na męki ciało Swoje,
Wykazał nicość ludzkiej złości,
Cierpiącym zesłał łaski zdroje!

Ukrzyżowany, błogosławił,
Dał przebaczenie Swoim katom,
Ofiarą z Siebie ludzkość zbawił,
Miłować kazał wszystkim światom!

Padły strwożone rzymskie strażę,
Co postawiła złość zawzięta,
Zmartwychwstał mocarz nad mocarze,
Śmiertelnej mocy skruszył pęta!

Radości zewsząd głos ulata,
Wesele wielkie — głoszą dzwony,
Chrystus, Zbawiciel i Pan świata,
Wstał z grobu gdzie był pogrzebiony!

Przez Twoje święte Zmartwychwstanie,
Daj Panie ludziom serca czyste,
I daj nam Bożych prawd poznanie,
O, Zbawicielu świata, Chryste!

Wł. Karoli.



ŚWIECONE I PISANKI.



Wiosna! Zmartwychwstanie! Jakież cudowne połączenie święta religijnego z naturą! Ileż rzeźmiewnego uroku, ileż poezji w tem nagłym przejściu od umarłych wielko-tygodniowych, od postów, skruchy i pokuty, od posępnej żaloby kościołów i obrzędów, przypominających świętą ofiarę Krzyża, — do radości Zmartwychwstania i po uroczystych nabożeństwach, do życzeń wesołego Alleluja przy spożywaniu święconego i dzieleniu się tradycyjnym jajkiem.

A może niektórych z nas zastanowi pytanie, skąd pochodzi ten zwyczaj starodawny zastawiania święconego w święta Wielkanocne i co znaczy to dzielenie się jajkiem, przy serdecznych życzeniach, łączących wszystkich przyjacielskim i patryarchalnym węzłem?

W jednej z najgłębszych dolin alpejskich, gdzie kilka tygodni w roku promienie słoneczne nie dochodzą zupełnie, w dniu, w którym słońce ukazać się ma na horyzoncie, wszyscy mieszkańcy wybiegają o wschodzie, niosąc misy napełnione jajecznicą i spożywają ją wspólnie wśród śpiewów wesołych i hałaśliwego brzęku różnych miedzianych narzędzi. Starożytny ten zwyczaj, zachowywany do czasów obecnych, początkiem swoim niewątpliwie sięga jeszcze tych odległych wieków, kiedy oddawano cześć siłom natury.

Z tych samych zamierzchłych czasów bałwochwalstwa pochodzi u nas zwyczaj święconego. Sło-

wianie, zamieszkali przeważnie w klimacie dosyć surowym, w promiennym słońcu widzieli swego dobrego, jasnego opiekuna, swego dobroczyńcę, który wyswabdzając ich z pod panowania zlej zimy, z wiosną więc z nastaniem dni cieplejszych witali ten okres roku równie radośnie, jak ci mieszkańcy alpejscy ukazanie się słońca w ich mrocznej dolinie.

Ucztoowano więc i weselono się, topiono Marzanę, boginię zimy, a promiennemu bogu — słońcu, składano na ofiarę jaja, jako symbol życia w zarodku, bo z nich wykluwają się pisklęta.

Chrześcijaństwo nie zniósł tego zwyczaju, gdyż w ogóle wypieniał tylko to, co było sprzeczne z jego zasadami, inne obyczaje pozostawił w spokoju, przystosowując je tylko do obchodów kościelnych, i w ten sposób uświęcając niejako. U nas ten zwyczaj ustalił się na dobre we wszystkich stanach. Wszędzie, po dworach, i po chatach zastawiają stoły, kto czem może, starając się, ażeby na każdym znalazł się kawałek mięsa i jajko. Po długim poście smakują wybornie te wszystkie mięsowa i ciasta, stąd nieraz nawet pozwalano sobie na niepotrzebne zbytki i wystawy.

Przygotowanie zawczasu święconego ma jeszcze tę dobrą stronę, że przez dwa pierwsze święta uwalnia kucharzy i kucharki od codziennej ich pracy i daje im możność zupełnego wytchnienia.

Czy równie starożytnym jest zwyczaj malowania jaj wielkanocnych, orzec w tym względzie nic stanowczego nie można, faktem jest jedynie, iż najdawniejsi pisarze i kronikarze o tym zwyczaju mówią, a legendy ludowe powstanie pisanek i kraszanek z męką i śmiercią Zbawiciela łączą.

Oto np. według jednej opowieści ludu polskiego, gdy Marya Magdalena przy grobie Jezusa płakała, ukazał jej się anioł i rzekł: „Nie płacz, Maryo, Chrystus zmartwychwstał!” Uradowana, pobiegła do domu i ujrzawszy wszystkie jajka, które w izdebce swej przechowywała, ubarwione na czerwono. Gdy wyszła z niemi przed dom, napotkała apostołów i poczęła im te jajka rozdawać, głosząc o Zmartwychwstaniu Pańskim. Jajka w rękach Apostołów zmieniły się w ptaki, świadcząc, że tak samo i ze śmierci Chrystusa powstał żywot wieczny dla ludzi. — Dwa są rodzaje jaj wielkanocnych: kraszanki i pisanki.

Kraszankami — nazywają się jaja ubarwione na jeden kolor, czy to przez gotowanie, czy to przez moczenie w jakimś barwniku. Pisanki różnią się od kraszanek deseniem często nawet różnokolorowym, który powstaje przez pokrycie woskiem pewnych jego części, a następnie gotowanie w odpowiednich barwnikach. Miejsca nieosłonięte zabarwiają się mocno, gdy tymczasem miejsca, pokryte woskiem mogą się zabarwić dopiero po jego roztopieniu. Tym sposobem na ciemnym tle powstają białe lub też lekko zabarwione rysunki. W numerze dzisiejszym dajemy kilka wzorów pisanek, mając nadzieję, że czytelnicy nasi nie omieszkają skorzystać z tego i sami spróbują swych sił i zdolności w przygotowaniu pisanek dla siebie i swego rodzieństwa.

Nie mogę wreszcie zakończyć tych słów kilku inaczej, jak wyrażeniem wszystkim naszym czytelnikom jak najlepszych życzeń świątecznych i dobrego apetytu, a czytelniczkom nadto udania się ciast ich własnego wyrobu. A wszystkich zapytuję, czy pomyśleli o tem, aby dokoła nich, czy to na wsi, czy w mieście nie było w dniu Zmartwychwstania Pańskiego — pustego stołu i głodnego rówieśnika.

Koral.



PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Dobkowi nie podobało się to również, nie chciał jednak przyznać słuszności rówieśnikowi swojemu, w sercu bowiem najmłodszego potomka panów z Mielżyna budzić się zaczęła litość dla książątka. Z tego, co posłyszał podczas narady wczorajszej, w bujnej wyobraźni swojej wysnuł sobie Dobek, że jednak krzywda stać się ma Zbyszkowi. Przecież to bądź co bądź syn Władysława Hermana a jeszcze w dodatku syn pierworodny, a więc prawowity władca w przyszłości. Odtrącono go od tronu, rodzic własny oddał Zbyszka do klasztoru.

A przytem taki biedny był wczoraj, taki smutny, taki nieśmiały, że nawet ludziom nie odważył się spojrzeć w oczy. „Choćby go wszyscy opuścili, ja pójdę z nim na kraj świata!” — szepnął tak cicho, że słów jego nie usłyszał Kruszyńka, który w dalszym ciągu wydrwiwał tchórzostwo Zbigniewa.

Nie było jednak czasu na uwagi i przycinki, teraz bowiem dopiero dostrzegli chłopcy, że to nie zwykła utarczka pomiędzy pachołkami Mazurów z jednej strony, a pachołkami Natana z drugiej, ale, że przeciw sobie w groźnej postawie stanęli także Maćko z Radoniem.

— Na Boga! patrz, co się tam dzieje! — krzyknął nagle Kruszyńka i uchwyciwszy Dobka jedną ręką za łokieć tak silnie, że aż paznokcie wpiły się w odzienię, drugą wskazał na Radonia, który w tej właśnie chwili błysnął w górze toporem.

Stary rycerz z Mielżyna zauważył ten ruch groźny przeciwnika, ale go się nie uląkł i tylko odskoczywszy w bok, ugiął się i nadstawił pałkę. Jak gdyby nowe, młodzieńcze siły wstąpiły w posiwiącego już Maćka. Każdy cios z wprawnej ręki Radonia chybiał i widoczne było, że stary Maciek czeka tylko na chwilę sposobną, ażeby zręcznym a silnym uderzeniem wytrącić topór zabójczy z rąk przeciwnika. Radon wiedział o tem, znał on siłę, męstwo i sprawność Maćka, i nie lekceważył żadnego ruchu, który dla niego mógł się okazać zgubnym.

Walka trwała długo, a chłopcy, którym na widok krwawych zapasów oddech zamierał w piersi, z trwogą spoglądali na ich przebieg, czując, że jednak gra zaczyna być coraz niebezpieczniejszą dla Maćka. Wprawdzie postawą i siłą obaj przeciwnicy byli sobie równi; ale Radon, jako młodszy, ani w połowie tak się nie męczył, jak rycerz z Mielżyna. Słońce przygrzewało okrutnie, pot więc wystąpił na oblicza walczących, a piersi starszego wojownika pracowała ciężko, ażeby chwytać powietrze. Kilka razy zdawało się, że już nadszedł koniec dla Maćka, a wtedy lży pojawiały się w oczach Kruszyńki, a dziwna zaciętość malowała się na twarzy Dobka. Ale lży w jednej chwili zniknęły, a natomiast zjawił się uśmiech, gdy zobaczył, że topór Radonia ze świstem wyleciał w górę, odtrącony potężnym uderzeniem Maćka.

Teraz rycerz z Mielżyna chciał sięgnąć po swój topór, do czego jednak nie dopuścił Radon, który przysunął się jak kot, zarył się nogami w ziemię i szybkim zwrotem uniemożliwił zamiar Maćka. Złość wściekła malowała się na twarzy pana z Borku, oczy

nabiegły mu krwią i rozszarpałby teraz, jak tygrys, przeciwnika, gdyby jedna chwila nieprzezorności ze strony Maćka pozwoliła na to. Zaczęła się walka na palce, coraz groźniejsza, coraz bardziej natarciwa i prowadzona z obu stron ze wrastającym coraz więcej impetem.

Zapatrzeni na Maćka i Radonia chłopcy mniej-szą już zwracali uwagę na jeźdźców i Mazurów, chociaż tutaj już krew lała się obficie. Domownicy Natana zrazu mężny stawili opór, kiedy jednak pachołkowie Radonia natarli końmi i wyciągnęli długie, płaskie, szerokie i obosieczne miecze, szala zwycięstwa przechylić się musiała na ich stronę. Tratowani ludzie czepiali się uździenic konskich, starali się podchodzić zwinnie z boku i ściągnąć pachołków z koni, wszystkie te jednak próby zawodziły i wkrótce jeźdźcy opanowali plac boju. W różnych kątach dziedzińca rozlegały się jęki, tu leżał krwią zbiczony człowiek, tam wił się inny z bólu, mając pogruchotaną rękę, owdzie słabe tylko dawał znaki życia pierwszy z tych ludzi, który pośpieszył na pomoc Maćkowi.

Jeźdźcy z tryumfem rozglądali się wokoło i szukali przeciwników, których mogliby jeszcze sprzątnąć. Nie ujrzeli jednak nikogo, oprócz dwóch chłopców, a na dzieci rzucić się przecież nie chcieli.

— Trzeba teraz ratować naszego pana — zawołał jeden z pachołków, a było to właśnie w chwili, gdy topór wypadał z ręki Radonia.

Sądząc, że pan ich został obezwładniony, pachołkowie usłuchali tej rady i już zwrócić się chcieli w stronę głównych zapasników, gdy nagle, przeczuwając ich zamiar, wysunął się naprzód Kruszyńka i krzyknął głosem tak groźnym, że aż ci wprawni w boju mężowie przystanęli rap wnie:

— Stać! Ani kroku naprzód! Tam biją się rycerze, a wam, ciurom, do sporu pomiędzy panami waszymi zasię!

Pachołkowie na razie wstrzymali się rzeczywiście, ale za chwilę rozległ się śmiech.

— Co? Ty, pokrako, będziesz nam tu zabraniał robić, co nam się podoba! Precz z drogi!

Obelżywe te słowa rozjątrzyły chłopca do żywego. Nie zważając na niebezpieczeństwo, rzucił się przed konie, uchwycił za popręg i w mgnieniu oka wskoczył na siodło, przerażonego tem niespodziewanem natarciem pachołka objął rękami za gardło i począł dusić. Równocześnie rozległ się w powietrzu świst — to Dobek, który spostrzegł, że Kruszyńkę czeka śmierć niechybna, napiął łuk, który miał pod ręką i celną wypuścił strzałę na borykającego się z chłopcem pachołka. Zuchwalec, ugodzony w pierś prawą, runął z konia, pociągając za sobą Kruszyńkę. Skłębiły się te dwa ciała, chłopiec bowiem nie puszczał swej ofiary i z coraz większą siłą wpijał palce w gardło pachołka.

Wśród popleczników Radonia powstała trwoga, nie wiedzieli bowiem, skąd padła strzała i zdawało im się, że gromada łuczników przybiegła z sukursm. Ściągnęli konie, aż biednym zwierzętom wędzidła wgrzyzły się w ciało, a piana ściekała na ziemię i wzrokiem bojaźliwym szukali śmiałka.

Wtem rozległ się śmiech wesoły:

— Hi, hi, hi! małpa, małpa.

Pachołkowie obejrzeni się w stronę, z której dochodził ten głos i ujrzeli przed sobą chudą postać młodzieńca w przebraniu mnicha. Zbyszko, któremu się zdawało, że już nastał koniec walki, wysunął się z izby i stanął na progu przedsionka, a widząc Kruszyńkę, który rzeczywiście śmiesznie wyglądał, gdy siedział na karku tego pachołka, dusząc ofiarę długimi nadmiernie rękami, zanosił się od śmiechu

i aż podskakiwał w górę z wielkiej radości. Gdyby go teraz ujrzał Dobek, to może nazawsze straciłby serce dla niego i zrozumiał, dla czego ojciec nie chce go mieć następcą, ale zajęty losem towarzysza, napiął łuk po raz drugi i powtórnie puścił strzałę.

Śmiech i ta strzała do reszty zmieszały pachołków Radonia, jak wściekli rzucili się w stronę Zbyszka, krzycząc:

— Nauczmy cię drwin, ty młokosie!

Książętko nie czekało natarcia, drzwi zatrzasnąwszy pędem pobiegło na górę domu, gdzie również znajdował się Natan z wnukami, w wielkim strachu oczekując zakończenia walki. Juda to oczy wznosił do góry, to trzesąc się, jak w febrze, spieczonemi wargami szeptał modlitwę, to wreszcie podbiegał do okna i wyteżonym wzrokiem spoglądał na gościniec.

(d. c. n.)

KUREK.

Jakkolwiek Władysław III-ci mając niespełna lat 10, był po śmierci ojca królem obrany, nie przestał wszakże być dzieckiem. Lubił się bawić jak inne dzieci, a matka jego, królowa Zofia starała się o stosownych dla niego wiekiem rówieśników, i gry i zabawy dla jego wieku właściwe.

Gry wszakże głośnie, hałaśliwe podczas żaloby były na dworze wzbronione, a królewicz, rosnąc w takich warunkach, miał umysł bardzo poważny i nad wiek rozwinięty. Często też zapytaniami ochmistra swego a nawet i samego kanclerza, kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, w podziw wprawiał.

Matka nieraz ze zdumieniem słuchała, jak ze starszą rozprawał a odbiegając od rówieśników i zabawy, wsłuchiwał się, co pa-

nowie z jego opiekunem, Zbigniewem Oleśnickim, o sprawach państwa radzą.

— Dobrzeć to jest — mówiła królowa matka — aleć dziecko powinno być dzieckiem i więcej w igraszkach z rówieśnikami niż w rozmowach ze starszą podobać sobie.

— Przetoż król! — rzekł Oleśnicki.

— Król, aleć dziś jeszcze młodzieńczyk — odpowiedziała królowa.

I poczęła rozmyślać jakby godziwą rozrywkę a zabawę synaczkowi swemu wymyślić.

A myśląc tak o Władysławie, nie przepomniwała o Kazimierzu, któremu zaledwie pięć lat się skończyło.

Nadchodziły właśnie święta Wielkiej Nocy.

— Że mięsiwa, kołaczy, jaj malowanych i wszelakich smakołyków będą pełne stoły, toć uciecha jedno dla smaku i żołądka... — myślała sobie królowa Zofia.

— Jak innej uciechy synaczkowie mieć nie będą, nadto się w jadło rozmiłują, łaćno, uchowaj Boże, grzech łakomstwa popelnia a i w chorobę popaść mogą... — myślała dalej. — Trzeba im też jakąś godziwą zabawę wymyślić — rzekła z postanowieniem.

Zaraz też jako była zwykłą, z kanclerzem Oleśnickim i ochmistrem młodego króla, Łosiem, poczęła uradzać.

— Żałoba w sercu i wdowi czepiec całe życie mi pozostanie, a nie chcę też żadnych hucznych zabaw, jeno żaków *) sprowadzić, żeby pieśniami swymi jako przystało na dzień Zmartwychwstania Pańskiego a też uciesznymi maskarami synaczków swoich rozweselić — mówiła królowa Zofia głosem stanowczym a łagodnym.

Dobrze, że też sobie żaki przy tej sposobności coś niecoś na dalszą naukę zbiorą — dodała.

Więc ochmistrz królewiczów imć pan Łoś zaniósł zaproszenie do dzielnicy krakowskiej, gdzie żacy w domkach walących się pod opieką kościoła świętej Barbary tłumnie zamieszkiwali.

Radość też między tą młodzieżą była ogromna.

Jaki taki przeglądali zniszczony kubrak, ściągali sznurkiem skórnie, aby tylko na dworze królewskim przystojnie się zaprezentować.

Inni składali pieśni i oracye stosowne do uroczystości, miejsca i godności osób, przed którymi mieli się popisywać.

Inni zaś jeszcze stroili drewnianego kogutka, biegali więc od gospody do gospody, żeby zdobyć najpiękniejsze kurze pióra, wełnę barwioną, szmatki kolorowe, o które wówczas było bardzo trudno i t. p. ozdoby dla swego kura.

To znów wyszukiwali prostej, smagłej, pokrytej białą korą brzeziny, na której już gdzieśgdzie wysuszczały gałązki; — przystrajali ją w borówki, mech zielony, wychylające się zaledwie sasanki i pierwiosnki; — słowem, we wszystkie piękności, jakimi początek wiosny ziemię ubogacił.

Na dworze też królewskim między dwórkami ruch był ogromny.

Każda zasłyszawszy, że najmiłościwsza pani chce jakąś niespodziankę synaczkom swoim uczynić, pracowały nad pieczeniem ciast lub wyrobieciem z masła i ciasta baranków ze skreconą misternie wełną.

Że zaś tajemnicę trudno uchować, gdzie tyle uszu ją słyszało, zmiarkowały, że w drugie święto mają przyjść z pieśnią żacy.

Zaraz też z południa w drugi dzień świąt żacy ukazali się pod bramą wawelskiego zamku.

Wpuszczono ich w tej chwili i do królewskiej komnaty poprowadzono.

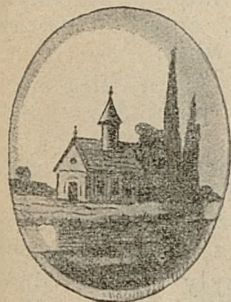
Siedziała tam królowa Zofia w swoim wdowim czepcu z zaciekawionemi około siebie dwórkami; był sześciolatek Kazio z nieodstępnym sobie piastunem Bońką, był kanclerz Oleśnicki, było wielu zacnych panów, — był i ochmistrz młodego króla, — jeno samego króla nie było.

— Gdzież synaczek nasz, a król najmiłościwszy? — spytała królowa Zofia.

— Najmiłościwszy wkrótce nadejdzie... — odrzekł imć pan Łoś z miną surową, którą zawsze przybierał, ilekroć uczeń jego na moment zasługiwał. Serce się ściśnęło królowej Zofii.

— Dla niegomci całą zabawę urządziła, a tu, jak raz, ochmistrz go onej pozbawia... — myślała sobie. I czuła żal do surowego ochmistra, a choć nie nie rzekła, nie wiele już na przybyłych zważała.

*) Żakami nazywano młodzież, uczęszczającą do szkół parafialnych, a po największej części z datków dobrych ludzi się utrzymującą.



Pisanki.





POWRÓT JASKÓŁEK.

Mile zwiastuny wiosny, kochane nasze jaskółki zdążają już do swych letnich siedzib. Lecą gromadami przez morze Śródziemne, odpoczywając niekiedy na spotkaniach okręcie, gdzie, jak to widzimy na rycinie, witają je radośnie majtkowie.

Choć zimę jaskółki przepędzają w Afryce, w naszej strefie jest jednak ich kraj rodzinny. Tu u nas mają swe gniazda, tu składają swe jajka, tu wylęgają się pisklęta i pierwsze nauki od rodziców otrzymują.

O tem uczeniu młodych jaskółek ciekawe szczegóły opowiada pewien badacz: „Pewnego dnia po południu ujrzałem gromadkę jaskółek wesoło uwijających się w powietrzu. Była to widocznie cała rodzina. Jedno z rodziców przyniosło w dzióbku piórko kurze i pokazawszy dzieciom tę rzekomą zdobycz, wzniosło się wysoko w górę i tam upuściło piórko, które też druga stara jaskółka w lot pochwyciła. Po niej jakim czasie młode nabrały ochoty do tej zabawki i zaczęły naśladować rodziców. Ale trwało to niedługo, prędko sprzykrzyła się im ta igraszka, gdyż piórko jaskółczkom nie smakowało, więc rodzice dla dalszej nauki przynieśli motyla, gdy i ten po długim chwytaniu i puszczeniu go z dziobków spadł wreszcie martwy na ziemię, nauczyciele wynajdywali inne coraz inniejsze owady, póki młode nie wprawiły się dostatecznie, wówczas próby ustały i rzeczywiście praktyce i cała gromadka udała się nad rów, gdzie nad wodą roily się komary milionami.”

Wracajcie do nas lube ptaszyny, wracajcie do gniazd waszych, nikt ich niszczyć nie będzie, a czytelnicy „Wieczorów” będą zawsze stawali w waszej obronie.

A żacy wystawiwszy naprzód Kurka, którym na ten raz był przebrany żaczek, śpiewać poczęli:

Na królewski dwór,
Przybieżał dziś Kur,
Przybieżał tu do podwoi,
Gardło w K'rzeczne *) pieśni stroi,
Piórkem barwnem lśni od złota,
A choć z niego jest niecnota,
Kukuryku, gdy zapieje,
Mówi ludziom, że już dnieje!

Zaraz też ze wszystkich stron ozwały się głosy żaków na różne tony:

— Kukuryku, kuu!

A ów Kurek kręcił się, skakał, skrzydła rozpościerał, łebek przechylał, do ziemi przysiadł, a wciąż ku najmiłościwszej w swoich skokach się zwracał.

Aż na chwilę uśmiechnęło się zasmucone lice królowej, ale zaraz westchnęła sobie:

— I cóż mi z tego, kiedy tej uciechy Władzio nie widzi!

A zaraz po owym Kurku wyskoczył żak z drążkiem i kłaniając się przed królową, począł:

Jestem drążek malowany,
Pod Wawelem hodowany,
Ruduję się wielce z tego,
Że dziś widzę króla mego,
A też jejmość i królowę...
Boć nam dają szczęście nowe,
Więc niech im się szczęście ściele
I niech żyją lat nam wiele... **)

Drążek chciał jeszcze coś mówić, lecz Kurek, przyskoczywszy, zatrzepotał skrzydłami, usunął go na bok, a przekrzywiwszy głowę, spojrzał na królowę i mówił:

Za te życzenia i za tę zabawę,
Najmiłościvsza da nam słodką strawę, —
A też bogactwy, co je ma w komorze,
Żaków obdarzy dziś na swoim dworze!

— A to śmiałek! — mruknął ktoś niechętnie.

Lecz ów śmiałek przypadł już do nóg najmiłościvszej pani, a ta przytuliwszy jego głowę ustrojona w pióra i koguci grzebień, mówiła:

— Odda, synu mój kochany a królu, odda, choćby i życie swoje, byleby ci dużo chwil szczęśliwych i całemu narodowi zapewnić!

Niestety ów król, któremu matka chciała dla uszczęśliwienia życie swoje oddać, — zginął w wojnie z Turkami r. 1444 pod Warną i pod imieniem Warneńczyka jest wspominany.

Z. Morawska.



(Dalszy ciąg).

— Nigdy jeszcze takiej pracy nie wykonywałem — odparł — ale takbym się starał, takbym się przyłożył... Dziękuję panu z całego serca.

*) K'rzeczne, — do rzeczy, właściwe.

**) Ze staro dawnych pieśni.

— Kapitanie! — odezwał się głośno Karol — steśmy już w środku miasta, a ty o naszym głodzie nie myślisz?

Piotr odwrócił się.

— Za pięć minut będziemy siedzieli przy stole. Potem proszę Brinkera,

— Janku, zjedz z nami śniadanie. Taka podoba jak nasza dodaje apetytu.

Janek był istotnie bardzo głodny; jednakże w chwili wahania odpowiedział:

— Muszę wrócić do domu. Potrzebniejszy jestem matce, niż mnie potrzebny obiad. Dziękuję panu! szczęśliwej drogi życzę. —

Uklonił się i zawrócił, a Piotr przystanął na chwilę i ścisnął go wzrokiem.

— Złoty chłopak! — myślał. — Bogaczem byłbyś czy żebrakiem, przyjacielem mu będę.

Kiedy Janek zniknął mu z oczu, westchnął i rzekł do kolegów:

— Chodźmy na śniadanie! Nic lepszego nie mamy teraz do roboty, my ludzie zamożni!

VIII.

Haarlem i wiele innych rzeczy.

Rozmaitość wrażeń odniesionych podczas wycieczki nie wytrąciła z pamięci chłopców wyścigów na lodzie. Nawet Ben o nich pamiętał. W głębi duszy wierzył, że niewątpliwie odniesie zwycięstwo. Zwyciężył jego „angielska lekkość” oraz „angielska siła”. Dobs zwyciężył — bo jest Anglikiem. Istotnie Ben był chłopcem zręcznym, zgrabnym i silnym. Żaden sport nie był mu też obcy!

Wśród młodzieży wioski Brock jeden Janek tylko ko o wyścigach zapominał. Nawet Hani zabłyśły o czasie do czasu w wyobraźni srebrne łyżwy, pomimo ciężkiego jej strapienia.

Regina, Hilda i Marynka głównie teraz o wyścigach myślały.

Nazywano je przyjaciółkami. Należały do jednej sfery towarzyskiej, chodziły do jednej szkoły; miały wszakże zupełnie różne charaktery i usposobienia.

Znany już dobre serce i myślącą główkę Hildy

Regina Korbes odznaczała się urodą, przewyższała nią Hildę, ale w sercu małej piękności gromadziły się brzydkie chmury pychy, próżności wiecznie czujnej i wiecznie niezadowolonej. Przyznać jednak trzeba, że te chmury znikały czasami, ale najwięcej dokuczały najbliższemu jej otoczeniu: rodzicom i bratu. Dzieje się tak bardzo często.

Jak nieraz obłoki na niebie przyjmują nagle najdziwniejsze kształty i kiedy się tego najmniej spodziewamy grożą ulewą, tak i chmury Reginy zawsze gromadziły się bez zapowiedzi; mała chmurka mogła wywołać burzę; najmniejsza przeciwność wyrastała w wielką krzywdę; mała przykreść też potoki wywoływała.

Zdaniem Reginy mała Hania należała do innego gatunku ludzi niż ona sama; Hania była dla Reginy tylko uosobieniem rzeczy przykrych, jak: nędza, głód, łachmany. Uważała, że Hania, Janek i im podobni nie mieli prawa tak czuć, tak myśleć i wierzyć jak ona; gdyby mogła, zakazałaby im nawet chodzić po tej drodze, po której chodzą bogacze. Hani i Jankowi wolno było tylko dla niej pracować w należytym oddaniu; podziwiać ją wreszcie z odległości i z pokorą. Nic więcej! „Gdyby się buntowali — myślała — niech ich zgniotą; jeżeli cierpią, tem gorzej dla nich; ja o tem wszystkim wiedzieć nie chcę!” Lecz w towarzystwie jakaż ta samolubna dziewczyna-

była miła, dowcipna. Ile wykazywała gustu w ubra-
niach! Jak ślicznie śpiewała! Miała też ogromnie wie-
czulości dla swoich psów, kotów i ptaszków. Umia-
ła też zyskać pochwały takich dobrych i intelligen-
nych chłopców, jak Lambert van Mounen i Ludwik
van Hulp.

Karol wołał Marynkę, bo też Regina tak była
niego duchowo podobna! Marynka ładna, wesoła,
niechwiejna, nigdy zdaje się w życiu nie zaprzętnę-
sobie głowy jedną choćby poważną myślą. Nie
była ani złą, ani dobrą, igrała poprostu ze wszystkim;
z naukami, z uczuciami, z myślami; całe życie zda-
ło się jej zabawką, nawet lzy i westchnienia.

Nikomu przykrości nie wyrządzała, lubiono ją,
lubił się kanarka, który dzień cały wesoło świer-
kał, skacząc z prątki na prątek, i w końcu jednostaj-
nością swoją — nuży. Ale takim istotom igrającym
życiem, nie przynosi ono w dani ani głębokich
złuc, ani nawet trwałej sympatii w sercach bli-
skich. Biedna a jednocześnie szczęśliwa Marynka.
Wszystko bujać tylko będzie po powierzchni toni ży-
wych, nie wiedząc nawet: po skarbach, czy po mar-
ści pływa.

Jakaż przepaść dzieliła bogate domy Reginy
Marynki od biednej, odrapanej chaty Brinkerów.
Regina mieszkała w ślicznym pałacyku pod Amster-
mem, w którym rzeźbione kredensy pełne były
srebr i złotych zastaw stołowych, a ściany pokryte
dwabniami materyami.

Ojciec Hildy był najbogatszym mieszkańcem
miasteczka; dom jego ozdobiony rzeźbami, złoceniami
i freskami, zachwycał okolice.

Rodzice Marynki posiadali też piękny dom z ogro-
dem. Ale ten ogród podzielony na równiutkie kwa-
draciki, wyglądał jak zabawka w formie ogrodu, gdzie
leży sadzić papierowe kwiaty i ustawiać wypcha-
ne ptaki. Jednakże rosły tam prawdziwe kwiaty,
białe, różnobarwne, prześliczne, które nawet ośmie-
ły się nachylać ku sobie; ale niedługo trwała ta
pufalność, bo wnet uważny ogrodnik przywiązywał
mocno do palików, aby stały proste, jak dobrze
wychowanym kwiatom przystało. Gwardya króla pru-
skiego mogłaby wtedy współzawodniczyć z niemi
w sztywności. Marynka najlepiej lubiła różowe i błę-
tne hyacenty, ich zapach miły, ich dzwoneczki,
którymi czasem wstrząsały niedelikatne powiewy
wiosenne.

Karol mylił się i nie mylił utrzymując, że Ma-
rynkę i Reginę oburzyła sama myśl dopuszczania
ani do wyścigów. „To byłoby okropne! Tego już
nie wiele!” — miała powiedzieć Regina, a te same
słowa powtórzyła za nią Marynka. Ale powtórzenie
to tylko echem bezmyślności. Karol nie przypu-
ścił, że gdyby Marynka usłyszała o Hani od Hildy:
„Zaprosimy Hanię!” byłaby powtórzyła za nią: „Na-
turalnie, zaprosimy Hanię!” i pobieglaby dalej, nie
wysłać więcej o całej sprawie. Ale pod wpływem
słania Reginy i ona także z wielkiem oburzeniem
mówiła się o małej Brinker.

Regina miała oprócz Marynki swoich zwolenników,
którzy podzielali jej zdanie albo dlatego, że sprawa
ani nic ich nie obchodziła, albo też dlatego, że ma-
ła własne zdanie, nie śmieli odezwać się z niem
przed kapryśną i despotyczną panną Korbes.

Biedna, mała Hania! Tak smutno było w jej
domu. Raff Brinker jęczał, leżąc na łóżku pod czuj-
ną strażą żony swej, która modliła się z głębi duszy
o Boga, aby go od śmierci ocalił.

Hania, ugarnięta trwogą nieokreśloną, starała się
najlepiej dom uprzątnąć. Zamiotła podłogę ce-
laną, ustawiła sprzęty i naczynia, do skrzyni nasy-

pała torfu, rozpuściła lód na ogniu, aby mieć wodę
do obiadu.

Potem usiadła tuż przy matce, prosząc ją ci-
chutko, aby odeszła i odpoczęła.

— Mamusia taka zmęczona! — szeptała. — Od
tej strasznej chwili oka nie zmrugałaś. Patrz, mamu,
twoje łóżko posłane. Zdejm suknię i połóż się, mamu.

Ale pani Brinker potrząsnęła tylko głową, nie
odwracając oczu od twarzy męża.

— Mateczko — prosiła Hania — ja będę bardzo
uważnie czuwała nad ojcem, obudzę mamę w razie
potrzeby. Mama taka blada.

Ale były to próżne namowy.

Hania z niepokojem patrzyła na matkę i zapy-
tywała samą siebie, czy jest wielki grzech kochać
więcej matkę, niż ojca?

Ona matkę nad życie kochała, a ojca... bała się
poprostu.

Janek bardzo ojca kocha — myślała — dla cze-
góż ja go tak kochać nie mogę? A jednak żalowa-
łam go z całej duszy, kiedy zranił się w rękę w prze-
szłym miesiącu, i teraz na płacz mi się zbiera słysząc
jego jęki. Więc może ja go kocham — tylko boję
go się także, a Janek jest silniejszy i mądrzejszy,
więc ojciec go nie straszy. O, mój Boże! pewno bar-
dzo cierpi, skoro tak jęczy teraz! Jaka matka cier-
pliwa. Ach! żeby ojciec mógł choć na chwilę otwo-
rzyć oczy i powiedzieć, gdzie są nasze pieniądze!
To byłaby radość. Radość? Dopóki ojciec jest w nie-
bezpieczeństwie? Ach! jakaż ja jestem niegodziwa!
Nie! nie! nie! pieniądze przepadną i niech tylko oj-
ciec nie umiera, niech nie będzie taki zimny i szty-
wny, jak siostrzyczka Anny Bowman.

Złożyła ręce jak do modlitwy.

— Boże! zachowaj przy życiu mego ojca.

Jak długo się modliła, nie mogłaby sama powie-
dzieć. Wlepiła oczy w ogień, z którego od czasu
do czasu płomyk niebieski wytryskał. Nie grzał on
wprawdzie, ten mały płomyczek, ale wskazywał, że
tam pod popiołem ogień żarzy się jeszcze.

Zdało się jej, że ten ogień ją pocieszał, jakby
chciał powiedzieć: i w bezwładnym ciele twego ojca
życie tkwi jeszcze.

Wstała cichutko, napełniła glinianą miszkę tor-
fem, zapaliła go i przysunęła do łóżka, by ciepło
ogrzało ojca i od śmierci broniło.

Blask żaru oświecił twarz chorego; Hania cichu-
tko usiadła znów na stołeczku pół senna.

Bezmyślnie zaczęła rachować szyby w oknach;
wszystkie prawie były pobite, ale Janek wszystkie
posklejał, założył szpary kitem. Powiodła wzrokiem
po ścianach, utrzymanych w jakim takim porządku
przez Janka.

Spojrzała na półkę pięknie rzeźbioną, na której
spoczywała wielka biblia w skórę oprawna. Janek
wyrzeźbił półkę i powiesił ją wysoko, aby święta
księga w spokoju leżała. Wszędzie, wszędzie w do-
mu znać było rękę Janka. Biblia miała miedziane
skówki, był to podarunek ślubny złożony pani Brin-
ker przez rodzinę Hejdalburg.

— Jaki ten Janek zręczny! — myślała Hania —
gdyby tu był, ułożyłby ojca tak ślicznie, tak wygo-
dnie, że pewno przestałby jęczeć.

Potem przypomniała sobie wyścigi.

— Jeżeli ojciec nie wyzdrowieje prędko — roz-
myślała — nie pójdziemy już na ślizgawkę, nie zo-
baczymy nawet wyścigów — ja chyba odeślę moje
żywym tej ślicznej panience.

Westchnęła.

Musiała widocznie głośno ostatnie słowa wypo-
wiedzieć, bo matka odezwała się do niej:

— Nie wzdychaj, moje dziecko, może ta choroba nie jest tak ciężka, jak przypuszczamy. Ojciec już kilka razy tak zapadał na zdrowiu.

Hania zawstydzila się niezmiernie. Czy powinna była w takiej chwili myśleć o wyścigach?

(d. c. n.)

METAGRAM.

podał Wacław Świrski.

Gdy się poczną spory, krzyki
I szermierka na języki,
Wierciecie panie i panowie,
Że mam wtedy przez **B** w głowie.

Z liter zmianą nowa zmiana,
Przez **W** to miejscowość znana,

ZADANIE LICZBOWE.

podała Beatrycza.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25

Liczby umieszczone na dwudziestu pięciu polach podanego kwadratu tak należy poprzestawiać, aby w kierunku pionowym, poziomym czy też po przekątnej w sumie otrzymywało się *sześćdziesiąt pięć*.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 10-go.

Szarady: Klej — no — ty.

Łamigłówki zegarowej: Może być tylko za 10 minut dziesiąta.

Odpowiedzi Redakcyi.

Matce. Prosimy uprzejmie o przysłanie adresu, abyśmy mogli odpowiedzieć na list.

Żabce z nad Rosi. Jakkolwiek przy układaniu warunków konkursu mieliśmy na myśli głównie starszych czytelników jednakże i młodszy mogą brać w nim udział. Na prace więcej twoich braci czekamy.

Przylaszczce puszczańskiej. Nadesłany wierszyk nie nadaje się jeszcze do druku. Zachęcamy jednak do dalszej pracy, która tembardziej ci potrzebna, że robisz jeszcze błędy w pisowni.

Chudziakowi. „Atlanta” jest powieścią fantastyczną, opartą jednak na podstawach naukowych.

Lili ze Żmudzi. Jeżeli rysunek ma być własnego pomysłu, to nie może przez to samo być kopią jakiegoś wzoru. Ilość barw na tablicy kolorowej zupełnie dowolna.

Halce z nad Teterowa. Kiedyś wysłała marki i pocztówki? Czy w lutym, czy w początkach marca?

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Trafne rozwiązania zadań i łamigłówek z ostatnich numerów nadesłali następujący czytelnicy i czytelniczki:

Zosia D. z Odessy, Warszawiak, Mazur z nad Wisły, Bronisława Wegmajsterówna, Niezupełny zwycięzca, Chudziak, Sandomierska wieśniaczka, Kujawiak z nad Warty, Ziutek, Mania, Słonecznik, I. Misiewicz, Genia Kleiberówna z Semibratska, Filolog i Staś z Grocholic.

Zadania i łamigłówki własnego układu nadesłane przez Violę Tricoloris i Włodzimierza Kalinowskiego zaliczyliśmy do druku.

L. Zagajskiej. W łamigłówkach tego rodzaju i końcowe litery winny składać jakieś imię własne. Może więc przerobisz swoją łamigłówkę.

Papkinowi. Zadania twoje dobre są w pomysłach, ale rysunki wykonałeś ołówkiem zamiast tuszem i wskutek tego nie nadają się do reprodukcji.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów).

M. Karczewska (w Wielgiem, gub. Radomska, przez Zwolen) pragnie zamieniać pocztówki z Prządką złotych nici.

Tekla Morawska (Jurkovo, près Kosten, provincz Posen, Preussen) życzy sobie korespondować z Mglą Wieczorną, Polską dziewczyną, Trzema raczkami z Siedlisk, Prządką złotych nici.

Kajetan Morawski (adres jak wyżej) pragnąłby zamieniać karty z St. W. z Odessy.

Zofia Konczewska (Warszawa, Krucza Nr. 9 m. 4.) podaje swój adres dla wiadomości J. Burkatówny.

Kotka z Pilawy (Zofia Krynicka, Pilawa, St. Dr. Nadw. dla Z. S.) życzy sobie zamieniać karty ze wszystkimi „Kotkami”, pisującemi do Jaskółki.

Do dzisiejszego numeru dołączamy bezpłatne premi miesięczne.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półrocz i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA MAZOWIECKA Nr. 10.

TREŚĆ: Zmartwychwstanie, wiersz przez Wł. Karoli. — Święcone i pisanki. — Psie pole, powieść Włodzimierza Trampeckiego. — Kurek, przez Z. Morawską (z ryc.) — Powrót jaskółek (z ryc.) — Srebrne łyżwy, przekład A. M. — Łamigł i rozwiązania. — Odpowiedzi redakcyi. — **Dodatek:** Moje święcone, wiersz (z ryc.) — Święcone dla mamy. — Moje wiadanie, przez Zofię Bukowiecką. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Obowiązek, powieść dla młodzieży przez Julię Piasecką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доволено Ценаурою. Варшава 16 Марта 1904 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



Moje święcone.

I ja będę miała
Prześliczne święcone;
Małą szyneczkę,
Kielbaski wędzone.

Przeróżne jajeczka,
Pięknie malowane,
I babki i ciasta,
Wybornie udane.

Rzerzuchę, jak ruta,
Świeżutkie maselko, —
A mój baraneczek
Istne pieścidełko!

Siedzi, jakby żywy,
Na zielonej trawie,
Tylko chorągiewkę
Jeszcze mu przypawię...

Gdy obrazek święty
Barwinkiem przystroję,
Każdy mile spojrzy
Na święcone moje.

A gdy Zmartwychwstania
Już się dzwon rozbija,
Z drugimi zaśpiewam,
Słodkie Alleluja.

Potem wszystkich swoich
Zaproszę do stołu,
By święconem jajkiem
Dzielić się pospół.

Dzielić się jajeczkami,
Zycząc...

Bo wieniec
Swego święconego...

Święcone dla mamy.

Piętnastoletnia Olesia siedziała na osobności i bardzo uważnie robiła rachunek sumienia, przygotowując się do spowiedzi, gdy nagle dziesięcioletni Zdzisław poskoczył do niej, objął za szyję i powiedział z głośnym śmiechem:

— I cóż ty, Olesiu, powiesz księdzu na spowiedzi, kiedy ty nigdy nie grzeszysz?

— Pewnie, że nie — odezwała się jedenastoletnia Józia, a sześcioletni Kaziulek, kręcąc główką, zadeptywał stanowczo: Olesia dobra, Olesia kochana, Olesia nigdy nie grzeszy!

— A bo to prawda, — powiedziała z uśmiechem Olesia — grzeszyliśmy wszyscy, mój drogi, ale ja grzeszyłam najwięcej, gdy co zjadłam, a ty grzeszyłeś, jak wy, chociaż nie jadłeś, tylko siedziałeś i myślałeś. Przeklęta dusza, która nie żyje, a jednak żyje! — przepraszam

trochę obrażony — właśnie, że kiedy ja coś spożę, to potem żałuję i radbym się poprawić.

— I ja i ja także! — zawołali Józia i Kaziulek.

— A no, jak widzę, wszyscy tu chcą być do brymi — powiedziała Olesia, spoglądając z radością na skupione około niej ukochane rodzeństwo, — a ja bym też, korzystając z tego, że to Wielki Tydzień, czas skruchy i żalu, spróbować poważniej niż zwykle, c

— Nie! nie! mów ty gę — wołały dzieci, jedząc się do Olesi.

— No więc, słuchajcie, co od

Szczegółowo ugodziła się z nią, wszędzie.

Józia znowu uczy się
ona wie, jak nie trze-
w zajęciach gospo-
choty. Ja znowu, każdą
y, ażeby się doskonalić
erwatorium, tymczasem
ym chciała. Całutki ranek
iu i myciu Kazia, bo ma-
e kapryśne. Wieczorem zno-
ać i tym sposobem, Bóg wie,
o zdać egzamin. — I pocziwa
a dzieci zakłopotane spoglądały

Józia i Zdzisio rozprawiali
kiem ożywieniem. O czym mówili
było wiedzieć, ale to pewne, że ocze-
wesoło, twarzyczki promieniały, ale
strzyczka spojrzała w ich stronę, dzie-
jemnie minki, kładły palec na ustach
„pat! szal! Olenia słuchał ani słówka!

Nadszedł nareszcie dzień Wielkiejnocy — dzień
zwany przez dzieci z gorączkową niecierplivo-
namusia z Olesią krzątały się, jak co roku; na
i, ukrytym białym obrusem, stało skromne świę-
ty, ciasta, i czekano tylko, aż drzwi się
dzieciaki powitają. Wesołymi okrzykami ulu-
„święcone”, tymczasem... trawi rzeczywiście
żyły się na rozcież, a w nich... Zdzisio, Józia
tymczasem — małeńki sto-
na środku, na
ni: „Święcone
i małeń-
i Olesia patrzyły
ale Zdzisio wyjaśnił ta-
rzył się do mamy, ucałował jej ręce i po-
„Młeczko, jajko i likier kupiłem za wła-
pienia! a ofiaruję ci to na znak, że odtąd bę-
ziesz miała ode mnie tylko to, co jest dobre i słod-
cie, a że lekcye ze mną do słodkich obowiązków nie
należą, przyrzekam odrabiać je sam!

— Ja, mamusi, — odezwała się mniej śmiało
Józia — upiekłam ten mazurek u cioci Andzi, jako
powód, że znam się na gospodarstwie i postanawiam
od dzisiaj pomagać
Olesi w gospodar-
stwie, żeby Olesia
miała więcej czasu
ćwiczyć się w mu-
zyce!

Niespodziewanie,
nienauczony przez
nikogo wysunął się
i Kaziulek. Szastnął
nóżkami, uklonił się.

zent i... *pozwalam*, żeby mię od jutra Józia ubierała..
i nie będę ksycal! — dodał, spoglądając na wszyst-
kich z bohaterską dumą.

— Brawo Kazio! w górę Kazia! — zawołało ro-
dzeństwo, a mama wzruszona obsypała pocałunkami
pocziwe dzieciaki.

Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

Mądrym był monarchą Bolesław, to też postrzegł
od razu, gdzie najpilniejsza czeka go robota, zrozu-
miał, że ten tylko naród jest prawdziwie potężny,
który granice swe o brzeg morza opiera. Ciasno mu
było w odziedziczonych po ojcu ziemiach, parło go
w świat, na północ, tam gdzie Wisła wody swoje
niesie. Wiedział, że morze, to brama na oścież otwar-
ta, trafi przez nią wszędzie, trafi do Rzymu, żeby
z papieżem zawrzeć zgodę, trafi na wschód, do Kon-
stantynopola, do ciepłych krajów, o których cuda
opowiadali pielgrzymi, a skąd kupcy bogatą broń
i wzorzyste przywozili materye. Nie przez Niemcy
przedzierać się przystało potężnemu narodowi Polan,
ale Wisłą do morza w świat płynąć, gdzie tylko du-
sza zapagnie.

Roil śmiałe plany Bolesław, a że był zuch nad
zuchy, więc planów dokonał. Zebrał wojsko, ruszył
nad morze, nim się opatrzyć zdołano, on już zdobył
dwa miasta Słowiańskie: Szczecin i Gdańsk. Dotrzy-
mał, co młodzieniaszkiem obiecał w Kwedlinburgu,
bo księcia Pomorskiego do wiary świętej namówił
i córkę własną mu zaswatał, aby znów Piastówna
stała się chrzestną matką dla pogańskiego ludu Po-
morzan.

— Bolesław Piast postawił krzyż nad brzegami Bal-
tyku! w Bolesławie nadzieja chrześcijaństwa — za-
wołał ksiądz Wojciech, spowiednik cesarski, gdy go
doszła wiadomość o nawróceniu Pomorza. Wojciech
był teraz biskupem w Pradze i słynął z świętobliwe-
go życia, z wielkiej miłości dla dusz pogańskich,
które pragnął do wiary Chrystusowej nawrócić.

Święci na obrazkach wyglądają zwykle, jak gdy-
by się tylko modlili i nieustannie wznosili ręce do
nieba. Otóż wcale tak nie jest. Byli, są i będą za-
wsze święci, to jest doskonali ludzie, wy także do ta-
kiej doskonałości dążyć powinniście, ale ci więci
tylko duszę wznoszą nieustannie ku Bogu, a ręką
i ręce do ciężkiej przykładają roboty. Pamiętaj-
cie, święty to człowiek, który przez miłość Chrystusa
pracuje dla bliźnich.

...że na coraz dosk...
...postęp świata...
...kochali...
...zapominają...

oddają Chrystusowi w ofierze. Życie ich bywa czasem bardzo ciężkie, czasem święty krew własną wyleje za bliźnich, czasem zginie i nie wiemy nawet, gdzie jest grób męczennika, ale on ginąc, nie narzekał, bo szczęśliwi są ci, którzy umierają za postęp świata.

Takim świętym, gotowym dać krew za wiarę, był Wojciech, biskup praski. Zaledwie posłyszał, że Bolesław nawraca Pomorzan, zaraz pośpieszył do Rzymu do papieża, przedstawił mu, jak ważną jest praca apostolska Polan i że należy przyjść im z pomocą, wysyłając nad Odrę i nad Wisłę świątobliwych biskupów.

— I ja tam pójde, w Pradze zastąpić mnie ła-two, a z poganami roboty jest wiele ciężkiej i niebezpiecznej — powiedział Wojciech do papieża.

I mówił prawdę. Opanował Bolesław ujścia Wi-sły, otworzył narodowi drogę do morza, bo najdogo-dniejszą drogą w owych czasach, kiedy innych dróg nieznano, były rzeki, ale po prawym brzegu Wisły ciągnęły się nieprzejrane okiem błota i bagna. Do-stęp przez nie do Bałtyku był bardzo trudny i na-tych błotach właśnie usadowili się Prusacy, naród waleczny lecz dziki; nie uprawiali oni roli, żyli z ry-bolówstwa i rozboju.

Po nawróceniu Pomorza najpilniejsza robota by-o nawracać Prusaków-rabusiów. Należała się Bolesła-wowi pomoc papieża w tej robocie i o tę pomoc wo-ał w Rzymie biskup Wojciech. Naradzał się on długo z cesarzem Ottonem i z głową kościoła, aż sta-gięło na tem, że dla dobra chrześcijaństwa, papież izna państwo Polan za równe niemieckiemu państwu pozwoli ustanowić trzy nowe biskupstwa, oprócz Poznańskiego, a na arcybiskupiej, to jest najwyższej tolicy w Gnieźnie zasiądzie biskup Wojciech, żeby opomódz Bolesławowi ochrzcić północne ludy.

— Ja zaś zakazę granicznym Markgrafom, aby napadali Słowian — powiedział cesarz Otto, któ-ry pragnął przyczynić się także do nawracania pogan.

I na tem stanęła ugoda między trzema szlache-nymi mężami: Wojciechem, papieżem i Ottonem; dla-as była ona wielkiem szczęściem, rabusie niemiec-y nie napadali odtąd jej granic, kapłani zaś nasi-ie zależeli już, jak wprzód od niemieckich biskupów, o mieli własnych, którzy wprost od papieża odbie-ali rozkazy.

Książdz Wojciech krótko bawił w Gnieźnie. —Nie-lla odpoczynku tu przybyłem, czas mi na północ — powiedział do Bolesława i z dwoma towarzyszami wyruszył ku Bałtykowi, a książę Polan wrócił do Poznania sprawować dalej nad narodem rządu. Stoją dziś jeszcze kapliczki w miejscach, gdzie świę-y Wojciech zatrzymywał się dla nauczania tłumów ludu, który mu zastępował drogę. I szedł dalej a da-ej wśród coraz dzikszych gromad, nie bacząc na dotniste moczary, na groźby pogańskich osadników. Długo zwyciężał miłością i błogosławieństwem, aż nałdł przebitą włócznią dzikiego Prusaka. Dał krew z za postęp świata, więc jeśli nie życie, to cłoć Bolesław wykupił ceną sre-

bra i złota. Sypano je na wagę, na drugiej położo-no zwłoki arcybiskupa, cieszyli się chciwi Prusacy, że zgarną wielkie bogactwa, ale stało się inaczej. Przyszła uboga wdowa, która grosz tylko miała, że-by kupić chleb dla siebie i dziecka. Grosz ten osta-ttni rzuciła na wagę i grosz nędzarki zaciężył więcej niż ciało świętego.

Tak opowiadają to zdarzenie stare księgi. Ma-my stąd naukę, że ofiara ubogiego miłsza jest Bogu od złota i srebra. Złoto i srebro przydało się jednak dla uczczenia świętego męczennika. Sprowadzono jego ciało do Gniezna i złożono w srebrnej trumnie.

(d. c. n.)

ZAGADKA W OBRAZKU.



Gdzie się z-
pani, która
nieść kosz-
słańcowi?

REBUSIK.

uł Batys.

K
U

Zgadnąć rebus chociaż łatwy
Zawsze to jest pewna sztuka,
Wyraz skryty w tym rebusie
Niechaj każdy więc odszuka,
A znalazłszy, niech go sobie
Przypomina w każdej dobie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 10-go.

Zagadki: Marchew.

Zadania konikowego: Szczerość będzie wdzięczną wszędzie.



Wolałabym, żebyście odczuli wszyscy w dzisiejszych dniach Jaskółki, że wyłącznie o Was, drodzy korespondenci, będę w dniach nadchodzących świąt Wielkiej myślała, obchodząc Wielkopiątkowe groby się za was; będę cieszyła się z moją gromadką radozieją Zmartwychwstania, będę, choć daleka i niewidzialna, dzieliła się z wami święconem, bo stary to polski zwyczaj, raniać na oścież drzwi i serca dla wszystkich, którzy mi łamać pragną, i będę na koniec..... czy zgaduję, że wam z całej duszy wesołego śmigusa! Ileż sama a sumieniu podstępów i figlów, ile przytem stłuczonych szklanek! Wolę nie robić rachunku ze śmigusowych grzechów, bo straciłabym zaufanie **Cioci Ewy**, która chociaż jeszcze nie staruszką, bardzo poważną się byc zdaje. A może to sztuczna powaga Cioteczko, to ją porzuć, wesołość jest cennym przymiotem, rozgrzewa serca i najcięższy obowiązek łatwiejszym się staje przy niej.

Małemu Bąkowi z Wielgiego życzę, żeby mu się udało oblać wodą wszystkie siostrzyczki. Marki odebrane, a widoczek na twoim liście, **Maniu**, zrobił mi przyjemność.

Dawno wyglądałam listu od ciebie, **Amundsenie**, pomyślałam Papugi bardzo mi się podoba, czy nie chciałbyś zamieścić w swym piśmie wiadomości o nowym wynalazku, z którego pomocą można przysłać telegraficzne rysunki czyli raczej telegrafować rysunek, jak dotąd telegrafowano wyrazy? Zostawiam uznaniu szanownego redaktora zużytkowanie naukowej nowinki i donoszę, że premium „Wieczorów” bywa wydzielane w końcu każdego miesiąca.

Życzę ci, **Lutulsio**, abyś lutnię swoją umiał nastroić na nutę rodzinną i naśladował czcigodnego waszego dziadka.

Pospieszylabym na twoje zaproszenie, **Koniku polny**, już nie dla smacznych pomarańcz, tylko żeby cieszyć się z tobą i z kochaną Iris powrotem waszych rodziców. Pamiętaj przy powitaniu pomyśleć o Jaskółce, która z daleka dzielić będzie radość swoich przyjaciół.

Radosną wiadomość zwiastuje mi i **Nadobrzanka**; **Wiosenka**, którą wprowadzasz do naszego grona, będzie z pewnością jego ozdobą, bo komuż wiosna nie dodała uroku? Mamy już jedną korespondentkę z tym pseudonimem, musisz więc, Wiosenko, dobrać jaki przymiotnik dla odróżnienia, może Wczesna, albo Pogodna; czy dobrze? Słusznie Nadobrzanko żywisz sympatię dla Polskiej Dziewczyny. Dzisiejsza skrzynka przyniosła od was cudnych bardzo miłą korespondencję.

Mylisz się **Polska Dziewczyno**, wcale nie pragnę, abyś pisywała z brulionami, bardzo zależy mi na tem, abyś pisała szczerze i z rozmachem, to co ci myśl przyniesie. Zymianka i Łochozwianka przestały pisywać. Kochające serce także Hugo milczy, ale może twoje zapytanie pobudzi go do listu. Projekt szkoły bardzo mi się podoba, wytrwajciecie, dobre, dzielne pracownice.

Grozę ci pazurkiem, **Stokrotko z gub. Podolskiej**, za to, że posądzasz Jaskółkę o zapomnienie, kiedy ona dla swej gromadki podolskiej wyłączone żywi uczucie. Numer pisma posłała redakcyja.

Umiesz chwytac za serce, **Modrooka Goplano**, jestem pewna, że łatwo zawrżemy przyjaźń, dziś jednak krótką musisz się zadowolnić odpowiedzią, bo redakcyja ostrzy już nożyce i obetnie, okrutna, zbyt obszerną korespondencję.

Pytasz, **Bławatku z Rokitna**, czy lubię wiosnę. Ja Bławatku wszystkie pory roku cenię, bo każda z nich przynosi nam daninę przyjemności i pożytku, ale wiosna budzi tyle radości, że mam dla niej wyłączną wdzięczność. Odradza naturę, bodajby i serca nasze odrodziła do wytrwałej pracy. Winszuję Czesiowi, że udało mu się wyhodować piękne hyacenty, praca w ogrodzie miłą jest pracą, wstyd pomyśleć, jak mało dotąd u nas pod tym względem zrobiono, może Czesz przyczyni się do tego, aby nie sprowadzano jabłek z odległych stron, kiedy nasza ziemia rodzi takie wyborne gatunki.

Bardzo miły twój liścik, trzecioklasistko, zapisuje cię pod pseudonimem **Jagódki** i proszę, napisz o swoich zamiarach; pewnie im przyklasnę, gdyż znam serca moich korespondentów.

Chętnie spełnię twoje życzenie, **Niebieska Perełko**, bo czyż mogłabym odmówić prośbie wracającej do zdrowia i po tak ciężkiej chorobie, jak tyfus? Domysł twój co do Szarotki nie trafny.

Współczuję twoim pragnieniom, **Przylaszczko Puszczańska**, nie sądz jednak, aby naukę można było nabyć tylko na pensyi. Pani Zaleska, niezrównana autorka dzieł dla młodzieży, a wprzód jeszcze pani Hofmanowa uczyły się same a wielką posiadły wiedzę. Książki ułatwiają naukę, to zaś, co zdobędziemy własnem usiłowaniem, cieszy nas i rzetelny przynosi pożytek. Na początek staraj się, Przylaszczko, wprawiać do starannego pisanja, później ułóż sobie plan nauk, w czerń chętnie ci dopomogę i pracuj wytrwale, a małemi środkami zdobędziesz wiele.

Nie bój się podrapania, **Woni z Berlina**, nie straszne moje ptasie pazurki, wyciągam je do ciebie i wprowadzam uroczyście do Jaskółczego grona.

Mgło wieczorna, Wolałabym, żebyś w uczuciach religijnych nie szukała, jak mówisz, ekstazy, ale czerpała z nich siłę do spełnienia obowiązku, do coraz doskonalszej służby Bożej. Bo życie nasze, Mgło, jest służbą, nie rozpraszajmy więc uczuć na wrazenie, tylko skupiajmy je w czyn. Do wszystkich odzywam się teraz, piskletko moje, odbierzcie te słowa w chwili żałoby całego chrześcijaństwa, wielki Piętel pokryje kirem kościoły, modlić się będziemy u stóp krzyża, pamiętajcie więc, że winy nasze ranią serce Chrystusa, tak jak kolce cierniowe raniły na Kalwaryi Świętą Jego głowę. Ułżyjmy bólu Boskreemu męczennikowi, pozbądźmy się dla Jego miłości choć jednej wady. Jest podanie, że ptaszyna przyfrunęła do krzyża i wyciągnęła cierń raniący Mistrza, niech słowa moje i zachęta moja sprawią toż samo, niech przez was spełnię to, czego przed wiekami już dokonała inna ptaszyna, skoro ptaszyna jest

wasza Jaskółka.

SALON SZTUKI

Stefana Kulikowskiego

Warszawa, Marszałkowska Nr. 199.

Cheąc umożliwić uczącej się młodzieży zwiedzanie wstawy, ustanowił w niedziele, święta i czwartki przez cały rok 1904-ty bezpłatne wejście dla wychowanców wszelkich zawodów naukowych.